

WYSOKIE CENY PRĄDU W POLSCE SZANSĄ DLA ENERGETYKI

Fala upałów spowodowała dyskusję o możliwych przerwach w dostawach prądu i wprowadzeniu 20. stopnia zasilania, tak jak miało to miejsce w 2015 roku, pierwszy raz od 1989 r. Trwa również dyskusja dotycząca przyszłych cen energii elektrycznej dla przedsiębiorstw i gospodarstw domowych w kontekście konkurencyjności polskiej gospodarki.

Elementem tej dyskusji jest artykuł, który ukazał się w poniedziałkowym wydaniu Rzeczpospolitej. Prezentowane są tam dane modelu ICEO Grzegorza Wiśniewskiego oraz wyniki symulacji PRIMES, stosowanych przez Komisję Europejską.

Wyniki modelowania są podstawą tezy zawartej w artykule, iż w Polsce ceny energii elektrycznej wzrosną i po 2020 r. będą to najwyższe hurtowe ceny i taryfy dla wszystkich grup odbiorców w całej Unii Europejskiej. Na wstępie trzeba odnieść się do przedstawionych danych i metodologii badań, które je wygenerowały.

Oba modele opierają się na modelu *business as usual*, który nie bierze pod uwagę zmian w zakresie jakościowym, czyli regulacyjnych, technologicznych i politycznych - a w perspektywie tak długich prognoz (do 2050) są one kluczowe i z tego powodu najczęściej nietrafione. W warstwie regulacyjnej wpływ systemu handlu emisjami (ETS) na ceny energii produkowanej z węgla jest oczywisty. Fakt ten, decydenci polityczni jak również branże energochłonne oraz producenci energii, znają od wielu lat. Nie jest oczywiste, iż system ETS będzie funkcjonował, nawet mimo wprowadzenia dodatkowych mechanizmów interwencji - czyli arbitralnego zmniejszania ilości uprawnień.

Doświadczenia lat kryzysu 2008 roku pokazują, iż spowolnienie gospodarcze powoduje zdecydowanie osłabienie wpływu ETS na ceny energii oraz redukcję emisji CO₂. Tym samym może się okazać, iż osłabienie wzrostu gospodarczego w UE spowoduje ograniczenie wpływu ETS - tym bardziej, iż trudno założyć, iż do 2050 roku UE nie przeżyje problemów podobnych do tych z 2008 roku.

W kwestiach technologicznych nie uwzględnia się np. rozwoju CCS czy innych technologii. W latach 2016-2017 w USA, Kanadzie i Arabii Saudyjskiej zainwestowano w 7 instalacji CCS, wydając na to kilka miliardów dolarów. W kwestiach politycznych [wskazywałem, iż obecny system ochrony klimatu jest dysfunkcyjny](#), więc do 2050 r. jego zmiany są bardzo prawdopodobne.

Kolejna kwestia dotyczy przyjętego założenia, iż w polskim systemie energetycznym będzie funkcjonowała elektrownia atomowa. Dyskusja na ten temat trwa i nic nie wskazuje na to, że rząd zdecyduje się na rozpoczęcie wielomiliardowej inwestycji w okresie wyborów do PE i parlamentarnych, a co więcej, iż zostanie ona w terminie zrealizowana. Obecnie nie widzę szansy na polityczną "wykonalność" tej inwestycji.

Przedstawione dane nie są jednak bez wartości - warto zobaczyć, jak może wyglądać przyszłość i jakie

ona niesie gospodarcze konsekwencje dla Polski. To istotne także w kontekście konkurencyjności oraz tego jakie należy podjąć działania dla konsumentów oraz przedsiębiorstw, aby taki negatywny scenariusz się nie spełnił.

Czytając ten artykuł miałem również nieodparte wrażenie, iż jest on apelem do rządu, a szczególnie ministra energii, aby coś w tej sprawie zrobił. Inżynierowie i menadżerowie, licznie zatrudnieni w spółkach energetycznych, pomijają istotne aspekty przedstawionego scenariusza. W obecnej sytuacji Unii Europejskiej nie można liczyć na efektywne wsparcie polityczne w zmniejszeniu obciążeń, wynikających z polityki klimatyczno-energetycznej UE - co więcej, więcej należy spodziewać się nowych, zaostrzających regulacji, których powstrzymać lub złagodzić nie będzie można.

To, iż dokonują się zmiany w zakresie ETS i że ten system będzie funkcjonował, jako podstawowe narzędzie polityki klimatyczno-energetycznej, wiadomo od lat. Tym samym, przedsiębiorstwa branży paliwowo-energetycznej miały czas, i ciągle jeszcze go mają, na przygotowanie się do nich. Tym bardziej, iż wzrastające ceny energii elektrycznej do tych inwestycji zachęcają i podstawowy argument, iż „bez wsparcia państwa się nie opłaca”, przestaje być aktualny. Również zapowiedź ministra Tchórzewskiego o handlu energią elektryczną poprzez giełdę będzie oznaczać zwiększenie konkurencji na rynku i zmniejszenie uprzywilejowania najsilniejszych graczy.

Jeśli dodamy do tego analizy PSE S.A., wskazujące na konieczność budowy nowych jednostek wytwórczych, rynek produkcji energii elektrycznej w Polsce to istne eldorado. Dla niektórych podejmowanie jakiegokolwiek ryzyka może być nie w smak, ale rynek nie znosi próżni i zostanie ona wypełniona. Z tej perspektywy największym problemem jest import energii elektrycznej, który może osłabiać impulsy opisane powyżej. Warto jednak przypomnieć, iż bez importu dzisiaj w Polsce konieczna byłaby powtórka z 2015 roku, czyli 20. stopień zasilania.

Obecnie klucze do rozwiązania problemu spadku konkurencyjności polskiej gospodarki leżą w procesach inwestycyjnych w nowe technologie, a nie w politycznych przetargach w Brukseli, czy w zaciszu gabinetu premiera lub ministra energii. O odbiorców indywidualnych jestem spokojny, ponieważ w przypadku wysokich cen będą oni odłączać się od sieci i rozwijać się jako prosumenci. Trzeba dostrzegać również słabość po stronie rządu, a mianowicie brak realistycznej polityki energetycznej i bezpieczeństwa energetycznego, czyli stabilnych podstaw - w tej kwestii podzielam stanowisko przemysłu i branży energetycznej. Można apelować zatem do branży energetycznej - wykorzystajcie szansę!